

Oto historia dziewczynki. Dziewczynki, która kochała swoją Ojczyznę, która pragnęła wolności i która nie bała się marzyć. Dziewczynka ta urodziła się w 1927 roku pod Warszawą, a na imię było jej Maria.

Był rok 1944. W Warszawie panowała napięta atmosfera. Na murach budynków widniały rysunki kotwic. Przed paroma tygodniami Niemcy cywile ewakuowali się z Warszawy, a Polacy ciągle szeptali coś między sobą.

- Wreszcie skopimy tyłki tym Niemcom. Niech dostaną za swoje. Polacy pokażą, na co ich stać.

Był ciepły lipiec a warszawiacy planowali powstanie.

Maria weszła do swojego pokoju. Była zadowolona i dumna z siebie. Udało jej się potajemnie zapisać do polskiego wojska. Wierzyła, że w ten sposób pomoże Ojczyźnie. Została przydzielona do grupy „Północ” pod dowództwem pułkownika Karola Ziemskiego.

Usiadła na łóżku. W pokoju było jasno z powodu sporego okna, pod którym stało biurko. Wszystkie ściany były zaklejone kartkami. Były to kartki z planami, różnego rodzaju pomysłami, a w większości marzeniami. Wiele kartek wypełniały rysunki sceny lub aktorów. Maria bowiem marzyła o teatrze, o własnej sztuce. Kartki układały się w historię, w scenariusz. Dziewczyna nie wiedziała, czy kiedykolwiek zobaczy swoje pomysły na scenie, a na pewno nie w czasie wojny. *Ale przecież wojna kiedyś się skończy* - powtarzała i dlatego pragnęła walczyć. By to wszystko się skończyło. By mogły spełnić się jej marzenia oraz marzenia tysięcy innych ludzi.

Maria uważniej przyjrzała się jednej z kartek. Była ona pierwszą z całej serii. Około rok temu Maria powiesiła ją tam razem ze swoją przyjaciółką, Anną Walentynowicz. Dziewczyny miały wtedy po 14 i 16 lat. Anna była sąsiadką Marii, gdy przez jakiś czas mieszkała niedaleko Warszawy. Na kartce znajdował się napis: „Polska szkoła dla wszystkich dzieci” oraz rysunek szkoły w biało-czerwonych kolorach. Niestety, Anna po jakimś czasie wyjechała i od tamtego czasu Maria przyklejała swoje marzenia na ścianę już sama.

Inna kartka przedstawiała dużą scenę, na której aktorzy grali jakieś przedstawienie. To było wspomnienie z pierwszego spektaklu, na którym była. To właśnie wtedy zakochała się w teatrze.

Maria wyjrzała za okno. Zobaczyła swoich przyjaciół z domu naprzeciwko. Dziewczyna szybko wybiegła na dwór. Pogoda była piękna. Słońce świeciło wysoko na niebie, ale powietrze stało. Było cicho. Żaden ptak nie ćwierkał, żaden pies nie szczekał.

Cisza przed burzą - pomyślała Maria i podeszła do swoich sąsiadów.

- Hej! Słyszeliście...

- O powstaniu? - przerwała jej jedna z dziewczyn - Właśnie o tym rozmawiamy.
- To głupota. Nic z tego nie wyjdzie - powiedział blond włosy chłopak.
- Nie mów tak! Oczywiście, że się uda! Byliście dziś w centrum? Wszyscy o tym mówili! Wszyscy będą walczyć.

- Ha! - prychnął chłopak. - Chyba w twoich marzeniach.

- A w twoich nie? - warknęła Maria.

Chłopaka zatkało.

- W twoich nie. Bo ty się boisz. Boisz się marzyć, bo boisz się, że twoje marzenia się nie spełnią. I wiesz co. Żyj w tym swoim tchórzliwym świecie. Ja się nie boję. Nie boję się marzyć. Nie boję się walczyć. Nawet, jeśli umrę, to umrę za ojczyznę.

- A jeśli to nic nie da?! A jak umrzesz i i tak przegramy?

- Nawet, jeśli przegramy tę bitwę, to wygramy wojnę... - szepnęła Maria i wróciła do domu.

Dziewczyna, wchodząc do pokoju, zobaczyła na swoim biurku kwiaty. Niebieskie irysy. Maria zapatrzyła się na nie. Na ich delikatne granatowe płatki.

- No, tak. Niebieskie irysy. Kwiaty wiary i nadziei... Wygramy tę wojnę...

Słońce zaczęło zachodzić, gdy żołnierze zajęli pozycje. Był już siódmy sierpnia. Walki w Warszawie toczyły się od paru dni, ale oni walczyli poza miastem, zaszyci w lesie. Czekali na przeciwników.

Maria była wśród powstańców. Nie dostała żadnego pistoletu, ponieważ Armia Krajowa miała za mało uzbrojenia. W drobnych dłoniach trzymała ciężki łom. Na razie walczyła sama ze sobą by przestać się bać, ale nie wychodziło jej to najlepiej. Nie chciała umierać, ale przecież żaden z nich tego nie chciał.

Mijały sekundy. Mijały minuty. Było już ciemno. Wszyscy milczeli. Twarze ludzi oświetlał jedynie księżyc i gwiazdy. Noc byłaby naprawdę piękna, gdyby nie to, co zaraz miało się wydarzyć. Nagle rozległy się krzyki. Marię ukłuło coś w brzuchu. Znieruchomiała. W głębi duszy miała nadzieję, że do tego starcia nigdy nie dojdzie. Rozległy się strzały. Ludzie wrzeszczeli jeden przez drugiego. Jakiś żołnierz obok niej postanowił wstać i wyjść z ukrycia, ale chwile później pocisk trafił go w pierś. Mężczyzna upadł tuż obok Marii. Dziewczyna przerażona spojrzała na twarz umierającego człowieka. Płakał i jęczał z bólu, chwytając się za ranę.

- Nie, nie... dasz radę. - mówiła dziewczyna bez przekonania. Nigdy nie widziała równie przerażającej sceny.

- Moja rodzina... moja...

- Spokojnie... To.. to... dla Polski...

- Dla... Polski... - powiedział, oddając ducha.

Maria zaczęła płakać. Ale chwilę później otarła łzy i wzięła się w garść. Zabrała martwemu mężczyźnie pistolet i rozejrzała się wokół. Panował chaos. Chwilę jej zajęło, zanim domyśliła się, jak używać takiej broni. Wycelowała w kierunku, z którego dochodziły niemieckie strzały i pociągnęła za spust. Pistolet szarpnął. Strzeliła ponownie.

Po chwili nad jej głową przeleciał niemiecki granat. Wybuchł wiele metrów dalej. Huk był olbrzymi. Rażące światło oślepiło Marię, poczuła gorący podmuch. Zaczęło świszczec jej w uszach. Obraz przed oczami był rozmazany i nie wiedziała, czy to przez łzy, czy eksplozja uszkodziła jej wzrok.

Z daleka słyszała krzyki i jęki. Niebawem wzrok wrócił i przed sobą ujrzała spalone ludzkie ciała. Odwróciła spojrzenie. Drzewa wokół paliły się. Ogień skwierczał. Domyślała się, że Niemcy byli coraz bliżej. Ale polscy żołnierze dalej walczyli.

Kolejne granaty leciały w ich kierunku. Maria zwinnie wyszła z ukrycia i przeczołgała się po ziemi w stronę Niemców. Było ciemno; najwięcej światła dawały płomienie. To było piekło.

Maria schowała się za jednym z drzew. Z daleka zobaczyła Niemca, który podkraść się w pobliże ich pozycji i właśnie zamierzał rzucić granatem. Dziewczyna wymierzyła, ale ręce jej się trzęsły. Nie mogła zabić człowieka. Przypomniała sobie mężczyznę, przy którego śmierci przed chwilą była. Każdy z tych ludzi, czy to Polak czy Niemiec, miał jakąś rodzinę. Gdy ta myśl pojawiła się w jej głowie, Niemiec cisnął w kierunku ostrzeliwujących się akowców.

Ale ten człowiek też jest mordercą! - pomyślała Maria i wypaliła w jego kierunku. Pierwszy strzał był spudłowany, kolejny także. Ale w końcu trafiła. Niemiec padł. Poczula skurcz w żołądku. Czy w taki sposób powinna walczyć o wolność? Czy nie ma lepszego sposobu? Ale dziewczyna nie miała czasu zastanowić się nad tym. Ktoś ją dostrzegł i odpowiedział ogniem. Dziewczyna przytuliła się do ziemi i zamarła w bezruchu.

Co ja tu robię? Czy to jest spełnienie moich marzeń? Może powinnam była posłuchać tamtego blondyna? Nie! Co ja wygaduję? Nie jestem tchórzem! Będę marzyć i będę walczyć! Nie boję się! - dziewczyna dodała sobie otuchy w sercu i powoli wstała.

Nagle coś wbiło jej się w rękę. Kula? Odłamek? Jej ramię przeszył potworny ból. Dziewczyna chwyciła się za zranione miejsce. Dłoń była cała we krwi. Bolało niemiłosiernie. Ale nie zamierzała się poddać. Nie ona. Miała już plan.

Podpełzła do mężczyzny, którego przed chwilą powaliła. Miał przy sobie karabin. Dziewczyna chwyciła go i zdjęła z martwego ciała. Zobaczyła, że Niemcy są już o wiele bliżej, niż myślała. Wyszła zza drzewa. Chwyciła karabin z całej siły i wymierzyła w kierunku wrogów. Seria, którą oddała, prawie wyszarpnęła jej broń z zakrwawionych dłoni. Nie wiedziała, czy kogoś trafiła, ale chciała wierzyć, że co najmniej kilku.

Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie w okolicach klatki piersiowej. Siła uderzenia cisnęła nią o ziemię. Przed jej oczami przechodziły postacie. Wspomnienia. Jej mama, jej tata, sąsiedzi. Zobaczyła siebie przyklejającą swoje marzenia na ścianie. To dzięki temu przetrwała całą wojnę. Marzenia trzymały ją przy życiu. Aż do teraz.

- Nie spełniłam swoich marzeń - szepnęła Maria. - Czy dzięki mnie inni będą mogli spełnić swoje marzenia?

Ale nikt jej nie odpowiedział. Tylko strzały i wybuchy. Aż w końcu zupełna cisza.

Tak właśnie poległa dziewczynka, która nie bała się marzyć.